Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 38. POZNAŃ. 1845.

POEZJA.

Do młodego poety.

Młody poeto! nie nastrojaj ducha
Do pieni ckliwych na cześć twéj boginie,
Dziś tonów takich rodak nie posłucha,
Och nie posłucha — w nieszczęścia godzinie.

Inak dziś śpiewaj, bo inne dziś czasy,
Smutne, och gorzkie, jak lata pokuty;
Śpiéw twój ojczyste pojmą gaje, lasy,
I szumem strojnéj odjękną mu nuty.

W lepiankach chłopków zaśpiewaj na chwilę,
A z śpiewu iskra w umysły ich wpadnie,

Powstanie — jeżli śpiew twój, młody wieszczu:
Wprzód serca zmiękczy, łzy z oczu wyciśnie,
Że spłyną gęsto, jako krople deszczu,
Kiedy nad ziemią dżdżów chmura zawiśnie.

A potém — potém — z powagą kapłańską
Budź, rozżarz serca, czyść je z pleśni staréj,
Wyklinaj przeszłość, przeklnij moc tyrańską,
I zatlij fanał nowéj, lepszéj wiary.

W podwojach pańskich weselem obrzmianych,
Kędy zawiéwa zgnilizna oszczérstwa
Z ust cnych kuflarzy, z błazeńska ubranych,
Tam milcz, milcz piewco — milczeniem szyderstwa.

Lub téż zaśpiewaj — ha! gromko, szatańsko,
Aż piekło śmiechem wtórować ci będzie;
Chociaż zuchwalcze stracisz łaskę pańską,
Trwoga, jak upiór, na piersi im siędzie.

A. Cywiński.

Z Córy Sławy (Sławy Dcera) JANA KOLLARA.

Kdybych sem mel berlu stokraginskau
W ruce . . . . . .

O, gdybyż przy mnie berło mocy było,
Gdybym mógł ręką zawładnąć zwycięzką,
Raz by się jeden nareście skończyło
Sąsiedztwo, wieczną co nam było klęską.

Od lądów Serbskich, aż ku błotom Fińskim,
Od Elby, po nurt Dunaju bystrego,
Nie żelaznemi słupami Chrobrego — *)
Granice murem opasał bym Chińskim.

Tą bym ja tarczą od zguby ostatniéj
Zasłonił ciebie, o narodzie, bratni!

Roman Mazur.

---

*) Bolesław Chrobry, król Polski, na pamiątkę swych zwycięztw, żelazne słupy, na granicach wcielonych do Polski ziem, zabić rozkazał. — »Rex Boleslaus metas Poloniae in Kijow, quod est Russiae Metropolis et Czissawa ac Danubio fluvios Hungariae ac Corinciae et Zolavam fluvium versus partes Duringiae ac mare septentrionale statuit.« *Boguchwał u Sommer: II. str.* 25. — »Ad littus Danubii ad civitatem Strigoniensem terminabantur, dein Agriensem civitatem ibant, dein in fluvium Tisia nominatum cadentes, regirabant juxta fluvium qui Cepla nuncupatur usque ad castrum Gallis, ibique inter Ungaros, Ruthenos et Polonos finem dabant.« *Vita S. Steph. Mscr. str.* 354. *u Ossolińskiego.*

»Na pamięć gdzie się Polacy zagnali,
Jakie z Czech, Niemiec odnosili łupy,
Bije na Dnieprze i Ossie i Sali, żelazne słupy.«

Śpiewy Hist. Niemc.

**) »Szczątki ich (to jest Słowian) w Niemczech podobnego doznają losu, do jakiego Hiszpani Peruańczyków przywiedli.« *Herder*, Ideen zur Phil. d. G. »Nieszczęśni dziedzice Ameryki, dwojaką krzywdę od białych ponieśli. Wojny dla zysku w złéj woli poczęte słuszne niszczyły mienie, a zaślepieni pisarze czernili ich godność. Nowi osadnicy obchodzili się z nimi, niby z drapieżnemi zwierzęty, a pisarze usiłowali usprawiedliwić te postępki . . . . Indyanie tego zapomnieć nie mogą, że biali kraj im wydarli, naród poniżyli, wytępili pokolenie.« *Czasopis wlast. Museum* 1828. *Sw.* 3. *str.* 54. *i* 59. To, co Irwing pisze o Amerykanach, do słowa da się o Wendach powtórzyć. — »Ci nieszczęśni ludzie (Słowiańscy niewolnicy w Niemczech) nie mając żadnéj posiadłości, zmuszani byli każdy rozkaz swego pana bez sporu wypełniać, na rozliczne sposoby gnębieni, nagleni do prac trudnych,

Szkoły w Galicyi.

Między urządzeniami jakiegokolwiek bądź państwa szkoła nader ważne zajmuje miejsce. Ona kształci młode pokolenie, stanowiące całkowitą i pełną nadzieję przyszłéj ojczyzny, sposobi państwu dobrych i użytecznych obywateli, zdatnych urzędników, czcigodnych kapłanów, zręcznych fabrykantów, kupców — jedném słowem szkoła jest owém wieloznaczącém jajem, z którego wykłuwa się bez przestanku młode państwo w coraz nowszych, świeższych barwach.

Rząd mądry, budujący swój byt na prawdziwéj oświacie, stara się wszelkiemi sposoby o dobre szkoły; pomnaża on je, zapełnia katedry zdolnymi nauczycielami, tworzy rozliczne naukowe zakłady ku wznieceniu coraz promienistszéj łuny umysłowéj, i usuwa wszelkie przeszkody jakieby dążności duchowéj na zawadzie stać mogły. Wié on o tem dobrze, iż światło w narodzie jest najpotężniejszą bytności jego podstawą, któréj nawet piekło obalić nie zdoła, a wytępiając przesądy, niezgodne z duchem czasu, gniecie temsamem potwory szkodzące jego istnieniu. Zastósowanie się do dobrze pojętego postępu powinno być jego najświętszém godłem, bo kto nie idzie naprzód, ten nie stoi w miejscu, ale kroczy w tył, i wyprzedzony bywa od wielkiéj gminy śmiertelników lecących ciągle w objęcia różanéj lepszości.

Ponieważ zaś dotychczas nie wszystkie rządy przyszły do zupełnéj i całkowitéj świadomości swego wielkiego przeznaczenia, to jest ponieważ nie wszystkie rządy jeszcze dzisiaj pojęły, iż one są jako *uosobienie władzy ogólowéj* czyli jako wytrysk woli powszechnéj do tego przeznaczone, by najwszechstronniéj kształcić życie jednostek państwo składających, i prowadzić je do szczytu możebnéj doskonałości — co właśnie jest zadaniem państwa: przeto niektóre z nich wpadłszy w niezasadną bojaźń, jakoby oświata groziła ich istnieniu zgubą lub przynajmniéj niebezpieczném wstrząśnieniem, nie podniecają oświaty narodowéj, trzymają się konserwatyzmu, tak zwanego *status quo,* i nie polepszają systemu szkół zastósowaniem jego do potrzeby wieku, i do konieczności ducha czasu. O błahości takowéj obawy przecieżby dzisiaj dostatecznie się każden przekonać powinien! W takich państwach szkoły stoją na tym samym stopniu, jak stały przed półwiekiem; a jeżeli się nieco zmieniły, to zapewne w drobnostce jakowéj nie stanowiącéj treści gruntownéj odmiany. Tak uniwersytety niemieckie kiedy używają jak najpełniéj swego życia we względzie umysłowym; kiedy się szczycą wolnym wykładem od usposobienia przez rząd nadanego nauczyciela, i w naukowym zawodzie głośne światu wydają owoce: uniwersytety austryakie w skromnym zaułku nieznane nikomu stoją jakby w zaczarowaném kole, na którego krańcach błyższy wyryty napis: *Nec supra! nec ultra! nisi in statu quo!!*

W Wiedniu np. którego uniwersytet do rzędu najstarszych uczelni należy, profesor filozofii Lichtenfels wykłada tę boską umiejętność tak dzielnie, że szkoda téj biednéj młodzi, która go słuchać musi. By zaś czytelnikowi dać przynajmniéj słabe wyobrażenie o jakości tego profesora filozofii, przytaczam nie wpuszczając się w dokładne ocenienie jego filozoficznego widzimisię (bo to nie należy do niniejszéj rzeczy) krótki ustęp z jego psychologii *), gdzie dzieli materyalizm na dwa odcienia: gruby materyalizm i delikatny, że tak się wyrażę. O tym delikatnym materyalizmie tak się odzywa rzeczony profesor (str. 10.): »Der feinere Materialismus unterscheidet zwar das Thier und den Menschen von der Pflanze durch das Empfindende und Be-

---

częstokroć siły ich przechodzących. Nieraz okropnemi chłosty zmuszano ich samowolnie opuścić pracą rąk własnych odbudowane miejsce i bez żadnéj nagrody wybudować się gdzieindziéj, a po śmierci ich pozostałość pan zabierał. W razie gdy żony ich i córki do pracy w oddalonych miejscach przeznaczone były, musieli rozdzielać się z niemi .... Chrześciańscy zwycięzcy odebrali zwalczonym Wendom rząd cały, przesiedlili ich w obce kraje, zniszczyli język, zasiedlili kraj Niderlandczykami i innemi Niemcami; ciężką służbą ciemiężyli pozostałych Wendów, obrócili ich w niewolników i ogromnemi podatkami kraj ze szczętem wyssać usiłowali .... Bogaci naśladowali niemiecką szlachtę, którą im za władców dano; nazwiska wendyjskie przeistoczono na zupełnie niemieckie i tak dalece uciśniąto narodową mowę, że nawet poddany i niewolnik mówić nią przestał. Tak to na miejsce wendyjskich wojewodów, książąt, bojarów i zupanów, powstały niemieckie giermki, margrabie i rycerze .... *Gebhardi,* Geschichte. Na zarzut chytrości, odpowiadamy z Surowieckim: »Gdyby Gebhardi i jemu podobni, chcieli w dziejach słowiańskich szukać istotnéj prawdy, znaleźliby ją w zastósowaniu téj prostéj przypowieści: Natrętne szerszenie wciskały się do ulów zjadać miód pszczołom; a że te kąsały swoich łupieżców, stąd poczytano je za złośliwe i gnieciono na miazgę .... Słowianie oprócz saméj ziemi niepodgarniali sobie żadnego obcego narodu: obcy podbijając ich i narzucając gwałtem swoje jarzmo, ustawy i zwyczaje, podług słuszności niepowinni byli skarzyć się na ich niespokojność.« *Surowiecki, Śledzenie początku Narod. Słow.*

***) »Wendowie w Luzacyi nazywają się Serbi; żony ich w okolicy używane są za mamki.« *Aug. Wilh. Tappe,* Geschichte Rußlands.

*) Lehrbuch der Psychologie von Ritter Johann Lichtenfels, Doktor und ö. o. Professor der Philosophie an der kk. Universität zu Wien. Wien 1843. — To dzieło jest przepisane do wykładu psychologii.

gehrende in jenen; wohl auch den Menschen vom Thiere durch die Fähigkeit des Selbstbewußtseins in ersterem: macht jedoch auch diesen Unterschied insofern zu einem blos graduellen (quantitativen), inwiefern Bewußtsein und Selbstbewußtsein nur ein Formales nicht das Reale (ein Wie nicht das Was) des Seienden betreffen. Nach dieser Ansicht ist die Pflanze ein Lebendes, das weder von sich noch von andern — das Thier ein Lebendes, das zwar von andern aber nicht von sich — der Mensch ein Lebendes, das sowohl von sich als auch von andern weiß: ohne übrigens der Sache nach mehr zu sein, als eben nur ein Lebendes. (So in der ältern Zeit: Aristoteles; in der neuern: Spinoza, Leibnitz, Kant, Schelling, Hegel, Herbart) i t. d.« Takie pojęcia o filozofii odbiera młodzież na uniwersytecie wiedeńskim i po innych uczelniach, gdzie się profesor trzyma przepisanéj książki. Coby na to rzekł Hegel reprezentant i korona idealizmu, usłyszawszy, że go profesor austryacki materyalistą — acz delikatnym — nazywa, i tak niemiłosiernie przekręca jego filozoficzne pojęcia? czy to umyślnie czy zaś z głupoty czyni, niewiadomo: jego dzieło jednak jest wzorcem do wykładu psychologii w państwie austryackiém. I jakże tu może postępować oświata i wykształcenie narodowe, jeżeli z katedry takie niedorze-cznośći plotą? któż będzie posiadał wyższe wykształcenie, jeżeli go nie nabędzie młodzież na uniwersytecie. Widzimy różnicę w rzeszy niemieckiéj, gdzie uniwersytety są prawdziwie uczelniami mądrości i prawdziwego wykształcenia — rzeczywistymi olbrzymami w przyrównaniu do szkół austryackich. — Podobnie się rzeczy mają z historyą i innemi umiejętnościami, w których bliższy zakres wchodzi filozofia. Istneło karykatury i niedorzeczne dziwolęgi na wiek dziewiętnasty! Aleźbo Austrya chce mieć jedynie zdatnych urzędników — bo i cóż po więcéj? — Doktor Springer profesor w Wiedniu tak się wyraża w swéj statystyce o szkołach austryackich (str. 289.): »Dem gesammten Unterrichtswesen liegt ein bestimmter Plan zu Grunde, in Folge dessen sich dieses innerhalb der vorgezeichneten Grenzen zu bewegen hat. — Somit stellen sich die öffentlichen Lehranstalten als wahre Staatsbildungsanstalten (!?) dar, worin der Unterricht mit vorzüglicher Rücksicht auf die Bedürfnisse des Staates und der Kirche eingerichtet sein soll. Als solche Bedürfnisse werden unter andern anerkannt: Förderung der Religiösität und Befestigung der Anhänglichkeit an die Monarchie. Invektive gegen einen dieser Pfeiler der öffentlichen Ausbildung an den höhern Unterrichtsanstalten sind gegen den gesetzlich sanktionirten Charakter der letztern, da sie der Bestimmung derselben, den vaterländischen Sinn zu entfalten, zu pflegen und zu nähren, widerstreiten. Auf diesem Wege soll geistigen Ueberspannungen, politischen Schwindeleien und der Geringschätzung des Praktischen nach Kräften vorgebeugt, — der Oesterreicher für Oesterreich gebildet werden« — A Br. Trentowski w swojéj Chowannie str. 461. temi słowy chwali szkoły austryackie: — — — »Wydano więc surowe dla nauczycieli przepisy, przeznaczono im książki elementarne, podług których nauczać mają, wymierzono im wszystkie kroki i czynności naprzód. Tym sposobem został nauczyciel szkolną i rządową machiną, nie mógł ze swego talentu najmniejszego uczynić użytku, a szkoły musiały *po chińsku* stanąć na jedném miejscu i nie postępować daléj. W Austryi istnieją dotąd tak urządzone szkoły. Rządom despotycznym podoba się taka ustawa, bo zrobiwszy wszystko swą machiną, łatwo nią kierować można. Dla tego wyprawiają rządy takie do Austryi swych wysłańców dla przyjrzenia się szkołom i zdjęcia z nich wzoru. Ale inaczéj myśli świat oświecony! Pedagogowie łają szkoły austryackie i wyrzucają im błędy bez litości. Doświadczenie jest przeciw nim także. Jakież życie w całych Niemczech śród nauczycieli szkolnych; ile tu nowych odkryć i postępów. Z góry to jest z uniwersytetów spływa światło na cały kraj — w Austryi spływać nie może, bo go w górze nie ma, chyba w głowie jakiego wolniejszego nauczyciela i to szczelnie zamknięte.« —

Pedantyzm, zwany ładniéj porządkiem, niepostępowanie, zostawanie *in statu quo* bez względu na postęp czasu, pewna umysłowa niedołężność, i bojaźń by zanadto wiele światła nie wlać w młode mozgownice — oto cecha szkół austryackich. Uczyniliśmy tu ustęp o szkołach austryackich w ogólności by tem łatwiéj z góry okazać stanowisko szkół w Galicyi. —

Szkoły galicyjskie w ogóle są na ten sam sposób urządzone jak w innych prowincyach dziedzicznych. Małe, nieznaczne różnice później wykażemy. Tu jednak zachodzi przedewszystkiem ta ważna okoliczność, iż rząd podobnie jak na całą Galicyę, tak i na jéj szkoły mniéj przyjaznem spoglądając okiem nie tak się po ojcowsku niemi opiekuje, jak np. w arcyksięstwie austryackiem; nie bardzo się stara o podniesienie gabinetów, o nadawanie dobrych nauczycieli, a osobliwie po ojczymowsku sobie postępuje zaprowadzeniem wszędzie obcéj narodowi niemczyzny, i szkodliwym ztąd wpływem na podniesienie się wykształcenia naukowego. W szkołach normalnych, w gimnazyach, po liceach i na uniwersytecie panuje niemczyzna; małe dzieci muszą się po niemiecku z niemieckiéj grama-

tyki uczyć i paplają niezrozumiałe słowa jak sroki. Jakito wpływ wywiera na wykształcenie umysłowe, nie potrzeba pono długo dowodzić. Jeżeli nie uczymy się w języku narodowym, który najdoskonaléj posiadamy, tak podobnie jak jednę tylko mamy duszę: natenczas nigdy takiego w naukach nie uczynimy postępu stawszy się późniéj nawet biegłymi w niemczyźnie, któréj jednak nigdy doskonale nie umiemy, jak gdybyśmy się byli kształcili w narodowéj mowie. Od czasu zaprowadzenia w szkołach niemczyzny górnolotnemi ale źle zrozumianemi zamysły cesarza Józefa II. rząd dotychczas żadnéj w tym względzie nie uczynił zmiany, zasmakował za bardzo w chęci zupełnego Galicyi równie jak Czech i Morawy zniemczenia, o czem się przecież dzisiaj z innéj strony przekonać powinien, że rozpoczęte dzieło nie przyjdzie do skutku, że naród nie da się w przeciągu kilkudziesiąt a nawet i kilku set lat zupełnie wynarodowić, że takie rządu zamiary więcéj dlań szkody niżeli użytku przynoszą. Zresztą gdyby już nie ta oczywista szkoda dla ogółu państwa, że jedna wielka prowincya nie postępuje zarówno z innemi częściami całokształtu politycznego, to przynajmniéj obudzenie się samowiedzy słowiańskiéj i wynikłe ztąd wnioski rząd austryacki na innąby drogę sprowadzić powinny. —

Słowianie zniemczyć się nie dadzą, dlaczegoż więc nie zostawić im świętéj narodowości? Czemuż i oni nie mają dążyć w każdym względzie do doskonałości? Dlaczegoż więc nie mają się kształcić w narodowym języku, i nie pobierać w nim nauki? Ale pono jeszcze kilka lat upłynie, nim rząd w Galicyi szkoły zreformuje, o których przeistoczeniu wcałem państwie zamyśla; a stany galicyjskie mimo kiedy niekiedy dobréj objawionéj chęci nie mają dostatecznéj sprężystości ducha i tyle potrzebnéj *odwagi politycznéj*, by żądać energicznie, czego im rząd odmówić nie powinien. Jeżeli raz odmówi, wiedziony może fałszywemi pozory; dlaczegoż nie przedłożyć rzeczy drugi, trzeci, czwarty..... raz z dobitnemi wymagania swego dowodami? Lecz na to potrzeba światłych stanowych obywateli, którzyby jakto mówią, mieli głowę na karku — a takich jakże u nas mało!!! —

Przystąpmyż teraz bliżéj do naszego przedmiotu. — Dla lepszego przeglądu rzeczy, i dla dokładnego okazania *jakości szkół w Galicyi* dzielimy je: *A.* na szkoły niższe czyli elementarne, *B.* na szkoły wyższe i *C.* na szkoły techniczne. W tym porządku zastanowimy się nieco dłużéj nad niemi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Czy potrzeba zważać nietylko na umiejętności ale i na prywatne życie ludzi, których za wykształconych uważamy?

(Dokończenie.)

Najmniéj ci zaś wolno, w ich życie zazierać, bo ci bardzo przytną nosa. I gdybyś widział, że najniegodniéj żyją, że ich życie z ich słowami wcale się nie zgadza, że wziętych na siebie obowiązków nie wypełniają albo je wypełniają tylko powierzchownie, pro forma; to jednakże milcz, a będziesz u nich w łasce i dobréj opinii i dostąpisz tego samego urzędu, który oni posiadają i będziesz kiedyś też tak jak oni, mógł innym łaskę wyświadczać. Gdy się okażesz zawsze i wszędzie względem nich osobą bierną i pokorną, natenczas będziesz miał też zawsze i wszędzie świadectwo od nich, żeś uzdatniony, utalentowany, żeś gorliwy w wypełnianiu twych obowiązków itp.—inaczéj wzdrygną szyderczo ramionami i powiedzą po prostu niby, żeś głupi, że rozprawiasz i gadasz o rzeczach, których nierozumiesz, żeś mało jeszcze fałd przysiedział, żeś wprzód przeczytać powinien, co w téj rzeczy ten a ten autór napisał, żeś przesiąkł zasadami tego a tego itp. Mnie się zaś zdaje, że choćby ktoś istotnie był przesiąkniony zasadami niewłaściwemi, choćby istotnie był zarozumiały itd.; to nie należy się przecież uczeńszemu z góry i dumnie go ganić i potępiać, ale szczerą mu objawić prawdę i w uprzejmości nie obłudną dać mu radę. A kogoż takiém prawdziwie ludzkiém postępowaniem nie zobowiązalibyśmy sobie i nie naprawilibyśmy? Dziś każe ci ktoś uznawać godność i wolność każdego człowieka, a w tym momencie, gdy to mówi, traktuje cię po pańsku, każe ci czasem grubiańskie słowo — jakby otwartą prawdę — spokojnie i cierpliwie znieść. — Broń zaś Boże, byś się miał pokusić, przeciw nim też coś wymówić. Oni, ludzie wykończeni, ludzie mający wielką sławę i powagę u całego niemyślącego, ale bogatego świata, oni którzy się tak już bardzo wżyli w swą sławę i zanadto dobrze uprzedzeni są mieliby twą śmiałość i prawdę znieść? Zbyt oni są drażliwego ucha, lubo cierpliwość chwalą i ciebie jéj uczą. Powiadają: »*My chcemy dziś prawdy, ale nie tak wręcz powiedzianéj, prawdy, którаby nikogo nie obraziła, my chcemy prawdy ogólnéj*« — co w mém przekonaniu znaczy to, że chcą prawdy będącéj nieprawdą. Mimo to jednak ze samowiedzą i poważnie wynoszą się nad ogół, nad gmin. Gmin zaś, człek prosty, wdzięczny jest temu, kto mu da otwartą i przyjacielską, to

znaczy braterską, mimowolną radę, kto mu wytknie istotny błąd, da mu bez udanéj grzeczności dobrą naukę i nie obwija przed nim prawdy w bawełnę. Lud bowiem, jak nasz wieszcz powiedział:

»Kiedy sądzi — to z powagą,
» . . . .
»A gdy mówi, to rzecz nagą!«

Jakim więc sam jest, takim chce, aby i względem niego każdy był i przeto mówił do niego z nieudaną powagą a mówił mu rzecz nieosłoniętą jakąś tajemniczością.

Lecz na wielkim świecie grzeczność lepsza, choć obłudna, lub nawet zdradziecka, niż naga, choćby najczystsza i najszczersza prawda. Dziś mamy wszyscy tylko sobie pochlebiać, grzeczności francuskie kadzić, ale otwartéj prawdy nie wypowiedzieć — bo to niegrzeczność. Na grzechy nasze i obce tylko zawsze pobłażającém oczkiem spoglądać mamy, boć nikt z nas nie doskonałym, nie jest Bogiem, tylko ułomnym człowiekiem. Mnie się zdaje, że nie ma ten prawdziwego wykształcenia, kto choć myśli swoje jak najrozleglej rozwinął, ale życia swego nie uporządkował, chodzi w grzechach, miękkości i zniewieściałości i nie ma tyle siły, aby gwałt zadał swéj zmysłowości i uczynił duszę swą przystępną dla każdéj, choćby najtwardszéj prawdy i nietylko myślał, ale i żył, jak żyli np. owi mędrcy w starożytności. Lecz dzisiejszy wielki świat nie wiele wierzy w cnotę, w poczciwość, tylko w oświatę. Ale nie ma zupełnéj oświaty bez cnoty osobistéj i poczciwości. — Odpowiedzmy sami sobie teraz czy potrzeba zważać nietylko na umiejętności, ale i na prywatne, na istotne życie ludzi, których za wykształconych uważamy?

Jeden z tych, co wielkich poznańskich ludzi poznał.

KRYTYKA.

Die Atheisten und Gottlosen unserer Zeit von Friedrich von Sallet.

Leipzig. 1844. Druck und Verlag von Philipp Reclam jun.

(Ciąg dalszy.)

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że gruntowne wzajemne się poznanie w duchu, przed zawarciem związku małżeńskiego nieodzownie jest potrzebném, stanowiąc najpewniejszą rękojmią prawdziwego i trwałego zjednoczenia się dwóch osób. Prawda, że nasze z jednéj strony aż nadto jeszcze sztywne, a z drugiéj śmieszne i niedorzeczne formy towarzyskie rzadko kiedy prawdziwie serdecznemu i duchowemu zbliżeniu i przeniknieniu się osób różnopłciowych przed przystąpieniem do ółtarza sprzyjają, lecz ta ladajakość i niedołężność form towarzyskich prawdziwości naszéj zasady ani osłabić, ani zachwiać nie zdolna; owszém, moralność naszéj zasady ma niezaprzeczone prawo po obecnie istniejącym porządku a raczéj nieporządku towarzyskim wymagać, aby się od swéj pozioméj blichtrowości aż do naszego wzniosłego stanowiska prawdy wzbiwszy, w moralném i obyczajném, a przecież daleko swobodniejszém i prawdziwie duchowém obcowaniu płci obojéj sposobność do zawierania małżeństw rozsądnych i trwałych nastręczał. Ladajaki, kłamliwy i fałszywy stan naszéj towarzyskości, zasadzającéj się na tém, że nie człowiek z człowiekiem, ale maska z maską w styczność wchodzi, przedewszystkiem się do tylu nieszczęśliwych małżeństw i stąd wynikających rozwodów przyczynia, a nawet tę libertyńską propozycyą, już to żartem, już téż na serio czynioną wywołał, aby małżeństwa na próbę do pewnego tylko terminu trwać mające zawierano, a w ciągu téj iż tak rzekę dzierzawy osobowéj miałoby się dopiero wyświecić, czy się obie strony ku zawarciu dożywotniego małżeństwa kwalifikują lub nie. Dość będzie kilku słowami bezbożność i niemoralność téj propozycyi wytknąć. — Ponieważ się przy zawieraniu prawego małżeństwa *cały* człowiek *całemu* człowiekowi bezwarunkowo oddaje, koniecznie się *na całe życie* oddać musi, gdyż człowiek *cały* tylko w całém i z całém swojém życiem *całym* być może. Człowiek zaś oddający się tylko na czas ograniczony, nie oddaje się w zupełnéj całości, ale tylko w oderwanym od całości

ułamku; a tak nie zawarłszy prawdziwego małżeństwa, wymagającego nie ułamka ale całości człowieka, w całym ciągu tak nazwanéj próby małżeńskiéj wszetecznie cudzołoży. Bo cudzołoztwem jest wszelkie spółkowanie płciowe bez zupełnego i bezwarunkowego oddania samego siebie.

Z téj zasady wymagającéj zawarcia małżeństwa na całe życie wnioskowaćby można, że rozwody miejsca mieć nie powinny; przeto dla niepominienia téj ważnéj kwestyi w nowoczesném prawodawstwie niejednego kraju wielostronnie roztrząsanéj, choć słów kilka umieścić tu wypada. Przez przypuszczenie rozwodu nie przypuszczamy przecież, iż małżeństwo nie jest zobowiązaniem się na całe życie, gdyżbyśmy w takim razie świętość małżeństwa znieśli, i sami z sobą w sprzeczność popadli. Rozwód, dalekim będąc od ubliżenia świętości małżeństwa, owszém ją przez zerwanie związku, na nazwę małżeństwa nie zasługującego, wydatnie stwierdza. Bo kiedy małżonkowie uznają, że żadnym sposobem jedni a w duchu pomiędzy nimi zawiązać się nie da, i że zatem w prawdziwym związku małżeńskim na jedni ducha polegającym z sobą żyć nie mogą, zrywają za pomocą rozwodu, — nie mówię — małżeństwo, (gdyż takie, gdzie nie ma jedni ducha, wcale nie istnieje), ale raczéj związek bezbożny pod firmą małżeństwa bezbożność ukrywający; a tak rozwód, zapobiegając dalszemu trwaniu bezbożnego związku, w sprawie świętości małżeństwa obrończo występuje.

Przeto też prawo nie powinno rozwodu ani zabraniać, ani też nawet, jak tego Sallet niesłusznie pragnie, utrudniać. Na cóż bowiem związek bezbożny utrwalać? Samo tolerowanie bezbożnego stósunku jest bezbożném i niemoralném, a cóż dopiero sprzyjanie mu i przymuszanie do niego? Prawo, coby zerwanie związku bezbożnego utrudniało, a zatem się do dłuższego trwania bezbożnosci przykładało, byłoby samo nie-prawem. Jednakże w tém się znowu ze Salletem zgadzamy, że to, co się stało, już się przez rozwód odstać nie może, i że związek małżeński tym sposobem rozsprzężony w każdym razie jako lekkomyślnie bez głębszego poznania i bez zjednoczenia się w duchu zawarty uważanym być winien.

Wracając się do wytknięcia bezbożników w téj drugiéj sferze ducha, pozostaje nam jeszcze w końcu z tymi się rozprawić, co się dla oznaczenia istoty małżeństwa o cel tegoż dopytują. Za pierwszy cel uważają płodzenie dzieci. Lecz ponieważ dzieci i bez zawierania związków małżeńskich płodzonemi być mogą, przeto poznając się na chromości tego pojęcia w swéj odrębności uważanego, tem je podeprzeć usiłują, że nie samo płodzenie dzieci, ale i ich wychowywanie na ludzi rozsądnych i moralnych celem małżeństwa być mienią, czyli, (posunąwszy się o krok daléj), że małżeństwo jest *środkiem* do zrzeczywiszczania celu państwa służącym.

Ateistyczność tych, co celu małżeństwa zewnątrz niego szukają, na tem się zasadza, że małżeństwo, będące samo w sobie postacią Boga pełną, za czczy, beztreściowy, i dla siebie i w sobie żadnego znaczenia i żadnéj wewnętrznéj wartości nie mający środek ku celowi państwa służący uważają, a tak w niém prawdziwie obecnego Boga nie uznają.

Bez wątpienia powinno małżeństwo państwu służyć, nie tak przecież jak środek do celu, gdyż tym sposobem zupełnieby swoją świętość i swą własną wartość utracić musiało. Stósunek małżeństwa do państwa jest ten, że ono stósownie do swéj natury duchowéj w państwie, jako wyższym szczeblu dalszego rozwinięcia duchowego, swoją własną głębszą prawdę znajduje, gdyż się *państwo samo* z pojęcia małżeństwa jako coś wyższego koniecznie wykłuwa. Małżeństwo lubo stanowi mniejsze koło większém współśrodkowém kołem państwa okrążone i pochłonione, nie traci przecież swéj samoistności, ale wyraźnie własnym swym obwodem samo w sobie się waruje; zarazem jednakże oscyllacyą dłuższych promieni koła państwa przez swój okrąg prądujących nie tylko uczuwa, ale i uznaje, gdyż to są właściwie jego własne promienie, któremi za swój obwód w okrąg familii i państwa wystrzela. Nie przeczemy więc temu, że się z małżeństwa płodzenie dzieci, familia i państwo tak dyalektycznie w myśleniu, jak i praktycznie w świecie wywija, mylnieby jednak stąd wnioskowano, że celem małżeństwa jest płodzenie dzieci i t. d. Małżeństwo, równie jak i każda inna postać duchowa, samo sobie jest celem, i żadnego innego celu za sobą mieć nie może. Istotą małżeństwa jest do popędu płciowego przywiązane zjednoczenie się dwojga w duchu, a w tém nieskończona i boska wartość małżeństwa dostatecznie wybita.

Z téj to istoty małżeństwa naturalném następstwem płodzenie dzieci wypływa, gdyż pojęcie familii w pojęciu małżeństwa od razu wykryte i zawarte, tak iż słusznie rzec można: *»nie małżeństwo dla familii, ale familia dla małżeństwa istnieje.«*

Na tém kończymy rozdział o małżeństwie, którego może nieco długie roztrząsanie za tém potrzebniejsze uważaliśmy, im więcéj się Salleta i nasze pojmowanie małżeństwa od tego różni, co Trentowski w tym samym przedmiocie w swych aforyzmach ze stanowiska

czysto-empirycznego i dla tego niewystarczającego, napisał. Dla tego też Trentowski, nie wzbiwszy się ponad ziemię, tego dokonać nie mógł, czegośmy z naszego wyższego stanowiska z zadowolnieniem ducha dokonali, t. j. *żeśmy kobietę jako ducha na równi z mężczyzną jako z duchem uznali, i obu w jedni ducha do raju boskiej harmonii wprowadzili.*

Podług założenia wstępujemy teraz do trzeciéj sfery, t. j. do sfery familii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PRZEGLĄD PISM.

Śmierć i Odrodzenie,

opowiadanie Psychologiczne — z dołączeniem *Pamiętników Rozumowanych*

przez

J. PRZECŁAWSKIEGO.

Powyższa książka z dwóch się składa części, pierwszéj p. J. Przecławski ma bydź tylko wydawcą, drugiéj autorem — obiedwie przecie części, zdają się tegoż samego bydź pióra. — Część pierwsza: »*Śmierć i Odrodzenie*« ma bydź w swéj całości wyrozumowaniem myśli »że nabiegawszy się mędrzec po polu wszystkich nauk, nie daléj zaszedł od klęczącéj pod krzyżem dziéwczyny;« — w pojedyńczych ustępach, rozbiorem części składowych wewnętrznego człowieka i stósunku jego do świata zewnętrznego. — Co do całości, ta nie wytrzyma żadnéj krytyki — Niemasz tu ścisłości w rozumowaniu, w dowodach, — same tylko aforyzmy. Z kilku prawd które podjął autór, chciał on ukuć system matematyczny i jął się téj pracy, wychodząc ze stanowiska katolickiego kościelizmu. Nie zdoławszy zaś z materyałów nagromadzonych do budowy, utworzyć symetrycznéj całości — każdą dziurę zatkał jakim wybiegiem, odnoszącym się do powagi kościoła — zkąd powstała mizerna łatanina, cechę służebnictwa i naciągania myśli na sobie nosząca. — Inaczéj ma się rzecz z pojedyńczemi ustępami, które w wielkiéj części głębokimi są rzutami oka w najskrytsze tajniki serca ludzkiego — w dziedzinę umysłu i pod tym względem opowiadanie psychologiczne nie małą ma wartość. — Nie mniéj pięknemi są niektóre ustępy, gdzie w ogrom ruchu umysłowego świata autór wzrok zapuszcza. — Takim jest np. ustęp o *fałszu* i *prawdzie*.

Przedewszystkiem mówi pisarz potrzeba mi było dostać się do świata Fałszu czystego, a po poznaniu go w samém źródle, łatwo już wyśledzać go było zawsze i wszędzie. — Zrozumiawszy tę potrzebę, śmiało wszedłem do tego okropnego świata, do téj zbrojowni szatana, zkąd pierwiastek złego, pod tysiączną postacią, w tysiącznych odcieniach wyłazi na ziemię i wpełzając po trochu do wszystkiego, zwodzi ludzi. — Włosy mi powstały, gdym wszedł do tego wielkiego oddziału Pandemonium. Opowiem tylko co mi opowiedzieć wolno.

»Kto tam nie był, nigdy sobie nie wyobrazi ogromu i nieskończonéj rozmaitości tego świata absolutnéj Szpetoty zaludnionego najdziwaczniejszemi potworami. — Życie ludzkie nie wystarczyłoby na opisanie tego co się tam znajduje. — Swiat Prawdy, który jest razem światem Piękności, bez porównania jest mniejszy, bo każda Prawda i Piękność jest istotą doskonałą, a zatem pojedyńczą, niepodzielną; a tu na każdą z nich jest około *stu* gatunków fałszu, przeznaczonych do ścisłego skombinowania się w rozmaitych stósunkach i pod setną postacią, w celu zaćmienia jednéj, a oszpecenia drugiéj. — Oczy pospolite nie widują inaczéj Fałszu, jak w takim już stanie kombinacyj i dla tego nie tylko on nie odraża ale owszem znajduje gorliwych miłośników. — Zaprawdę ci sami, gdyby ujrzeli czysty pierwiastek Fałszu, oddzielony z téj kombinacyj, cofnęli by się z ohydą od tego co serdecznie kochali. — Nie są oni tak dalece winni, bo nie Fałsz kochają, ale jego amalgama; a w tem amalgamacie nęci ich ta cząstka Prawdy i Piękności, która do jego składu wchodzi. — Ale wina ich i ciężka wina, zaczyna się od chwili kiedy ktoś, obdarzony czy wyższém natchnieniem, czy nabytą wiadomością, stara się im otworzyć oczy, pokazać co w danéj rzeczy jest dobrym a złym pierwiastkiem i kiedy odpychają jego słowa i krnąbrnie obstają za swojém złudzeniem. Przez to nie tylko sobie źle robią, ale — co najgorsza — opóźniają ogólny postęp rodzaju ludzkiego i oddalają chwilę tego stanu który nakoniec przyjść musi, kiedy wszystkie kombinacye będą rozłożone, wszystkie światy zupełnie od siebie oddzielone i na zawsze w swoich właściwych zawarte sferach.«

»Co jeszcze powiększa do nieskończoności ilość i rozmaitość Fałszu, jest to jego polipowa własność, iż pocięty na najdrobniejsze kawałki, z nich się, pod innemi już postaciami, ale w tyleż nowych, żyjących potworów odradza. — Stugłowa Hydra starożytnych, jest dobrym symbolem téj własności. — Dla tego to w wojowaniu Fałszu tak trzeba postępować jak Herkules: t. j. pilnie baczyć aby go nie podzielić na części, ale całkiem zniszczyć. — Wielu pracowało i pracuje na polu świętéj Prawdy; ale mało wie o téj dziwnéj własności, i dla tego gorliwi o wytępianie Fałszu, robiąc rzeczy w połowie, poprzestając na wycięciu tylko jego i na popłataniu, więcéj zrobili złego niż dobrego. — Trzeba Fałsz wyciągać z korzeniem: inaczéj zamiast umorzenia jednego, napłodzimy kilkanaście innych, jemu pokrewnych.«

Jak Prawda jest nieśmiertelna, tak Fałsz przeciwnie śmiertelny, przeznaczony na to żeby umarł. — Tu na ziemi, może on tylko żyć w stanie kombinacyj, umiera zaś jedynie wtedy kiedy jest odkryty, obnażony, tak iż ludzie ujrzą jego przerażającą szpetność i powszechnie go się wyrzeką. — Słowem, on żyje *naszą wolą*, bo tylko o tyle, o ile mu sami bytu przedłużamy. — Wiedząc o tem, dla uniknienia śmierci, puszcza się na najchytrzejsze fortele, żeby swą szkaradność zamaskować i pod przybraną postacią zjednać sobie stronników; wkradłszy się do wszystkich prawie rzeczy umysłowych, wkradł się do ich wyrazu, do mowy ludzkiéj, a — wiedząc jak potężnie słowa na ludzi działają, powymyślał tysiące wyrazów i pod ich puklerzem żyje sobie spokojnie. — Tu powiedzieć muszę, że ten wymysł Czarta jest może ze wszystkich najbieglejszy. Skorupa słowa wzrosłego w pojęcie ludzkie, tak jest twarda; że Fałsz prawie zupełnie jest pod nią bezpieczny. — Nic nie masz trudniejszego jak go ztamtąd wydobyć, nic trudniejszego jak umorzyć żyjące fałszywe słowo: bo nie można dotknąć żadnego z nich, nie dotykając razem wielu namiętnych i drażliwych stron umysłu i serca ludzkiego, które Czart gwoli swoim widokom nastroić umiał.«

»Kiedy mówię Serca, jest to okoliczność ciekawa a potrzebująca wyjaśnienia. — Trzeba wiedzieć, że świat Czystouczuciowy, świat serca, jest Czartowi wzbroniony. — Puszczał się on już na rozmaite strategemata żeby się do niego dostać i tam swój żywot krzewić; lecz ani wstępnym bojem ani zdradą nie dopiął swego, bo granice tego świata są mocno z góry bronione. — Ale świat serca styka się bezpośrednio, a u większéj części ludzi zléwa się nawet ze światem Umysłowym, z tą krainą zaludnioną kombinacyami Fałszu i Czartowi zewsząd dostępną. — Szatan więc, nie mogąc wprost wtargnąć do świata Uczuć, potrafił zbliżyć się doń, nałożywszy drogi przez Swiat Umysłu i na tę zamkniętą dla się dziedzinę umie działać pośrednio, za pomocą słów, które wziął w świecie Umysłowym i zrobił z nich przewodniki swego zgubnego elementu.«

»Zaiste, dla tego komu ta szatańska robota jest wiadoma, obraz to zarówno ciekawy jak przerażający. Widzieć na własne oczy jak wąż przedwieczny, nie mogąc z téj strony zapuścić swego żądła, używa samychże ludzi za przewodników swego jadu, każe im truć się samym. — O gdyby ludzie mogli wiedzieć co się dzieje, kiedy tworzą nowy wyraz lub dawnego modyfikują znaczenie! Jak wtenczas całe Pandemonium jest w ruchu, jak każdy z Czartów krząta się żeby do słowa choć kropelkę swojéj ingredyencyj przymieszać, wiedząc że słowo jeżeli będzie mu po myśli, nie przestanie przez setne pokolenie pierwiastku jego krzewić, na pożytek jego pracować i rozpleniać się.«

»Tu, do tego co się powiedziało o działanie fałszu na świat uczuciowy, winienem dodać jedno pojaśnienie; nie trzeba bowiem mniemać, że duch Fałszu zdołał oszukać Ducha Prawdy. — Powtarzam: Fałsz niema bezpośrednio władzy nad samemi prawdziwemi uczuciami, nie może ich swojem pierwiastkiem ani mącić, ani modyfikować i w granicach tego świata nie postał. — Żeby się więc ściśléj wyrazić, działanie jego jakie wyżéj opisałem, ze świata umysłowego przez słowa, ogranicza się na małpowaniu dzieła Stwórcy, t. j. na tworzeniu *obok sfery prawdziwych*, Sfery napełnionéj uczuciami *fałszywémi, sztucznémi*, lub *niezupełnémi*, których dusza utkana jest ze złych namiętności, a ciało i życie jest w Słowach, tak iż człowiek uwiedziony pozorném podobieństwem, gości zarazem w obu Sferach i prawdziwéj i sztucznéj, a często nawet wyłącznie w ostatniéj. Niema prawie nikogo, coby się całkowicie z uczuć przez słowa zrodzonych otrząsnąć umiał. — Złe, z tego przypłodku fałszu jak i z każdego innego wypływające, jest bardzo rozległe i wielorakie.«

Wiedzieć albowiem należy, że obie te Sfery uczuciowe, mają swoje oddzielne cierpienia. Te które wypływają z prawdziwéj, są *płodne*, i jako prawdziwe nasiona, mogą bydź zapłodnione myślą żywotną i wtenczas wydają najpiękniejszy owoc, owoc zbawienia. — Cierpienia pochodzące ze Sfery uczuć fałszywych, są z natury swojéj *płonne* i niczem na pożytek człowieka upłodnione bydź nie mogą. — Słowem, stworzenie przez Ojca Fałszu Sfery pseudo uczuciowéj, ogromnie powiększyło massę cierpień ludzkości, a te są męczarnią nie tylko całkiem niepożyteczną, ale najczęściéj dla najdroższych interesów człowieka zgubną. — Najgorszym zaś skutkiem tego Szatańskiego wymysłu jest to, że Sfera fałszywa większą część ludzi zaspokoja zupełnie, tak iż ze Sfery prawdziwéj całkiem się do niéj przenoszą i tym sposobem zbaczają z drogi prawdziwego swego przeznaczenia. — Dla uczuć i powinności urojonych, zatłumiają w sobie prawdziwe; całe życie im poświęcają, wszystko przynoszą na ofiarę, a nie postrzegają tego, że kiedy tak ciężko i tak dobrą wiarą pracują, pracują na własną i bliźnich zgubę lo na pożytek Fałszu; nie wiedzą że droga którą idą i której im najszlachetniejszém zdaje się dążeniem, jest niczem więcéj jak kierunkiem jednéj z ich brzydkich namiętności, przestrojonéj w coś pozornie dobrego pod maską słowa i musi koniecznie doprowadzić do złego. — Takie to klęski zadaje nam własna mowa nasza, ilekroć lekkomyślnie pozwolimy pierwiastkowi fałszu wcisnąć się do jéj składu.«

Daléj tłómaczy autor, że jak niegodziwą i wprost do nieszczęścia prowadzącą rzeczą jest dociekać i badać skład uczuć prawdziwych; tak przeciwnie obowiązkiem prawego człowieka jest rozkładać pierwiastki złych uczuć, aby tym sposobem wyświecać ich fałszywość, iżby się ich ludzie pozbywali. — A że powiada »świat materyalny z dwóch się składa rodzajów rzeczy: z *pojęć* i *uczuć*; — prawdziwość pierwszych dociekać każe *czystym, ludzkim, ziemskim*, niczem nie zaćmionym *Rozumem*, drugie przymierzać każe do przepisów wiary Chrześciańskiéj.« — Że zaś nie pojął autór Chrześcianizmu duchowo jeno więcéj cieleśnie, ostatnie zdania służebnicze są bardzo, jak w ogóle wszystkie miejsca, w których autór zeszedł na swe stanowisko kościelne — wszelkie tradycye za matematyczne biorąc reguły.

O życiu i śmierci fałszu tak mówi daléj: »powiedziałem, że fałsz z natury swojéj jest śmiertelny, co znaczy, że rozgałężenia jego zdolne są i muszą jedne po drugich wymrzeć a nakoniec i sam szczep uschnąć. — Ztąd wynika pytanie, ażali kiedy byłem w świecie czystego Fałszu, widziałem jakie umarłe latorośle i jak wiele zostaje w zapasie żyjących, dla wyjście kiedyś na nasz świat i życia we właściwych kombinacyach?«

»Tak jest widziałem Fałsze umarłe, z których jedne skończywszy swój zawód na ziemi, wyczerpawszy wszystkie kombinacye z prawdziwéj starości zdechły; a drugie zginęły śmiercią gwałtowną w pełni życia i zdrowia, poległe w śmiertelnym boju przeciw rycerzom prawdy. — Oba te rodzaje trupów zostają tam w stanie mumij i nigdy już do życia nie wrócą. — Ale niestety! O jakże mała jest liczba ta umarłych fałszów, w stósunku do tych, które w tym rozsadniku na przyszłe czynne hodują się życie i tych które już je prowadzą! — Stósunek ten jest zatrważający, zapasy Szatana są ogromne, i strach pomyślić na jak długo wystarczyć powinny.«

»Wszakże muszę tu powiedzieć rzecz pocieszającą i nieco modyfikującą ten przerażający stósunek. — Oto większa część zabitych fałszów, owszem wszystkie prawie są *z naszéj spółczesnéj epoki*. To każe wnosić, że prawdziwie skuteczne wojowanie Fałszu zaczyna się od naszych czasów. — Dożyliśmy zdaje się kresu, w którym jeżeli nie gorliwością o Prawdę nad przodkami naszymi celujemy, to przynajmniéj, bogaci ich doświadczeniem, mamy więcéj wprawy w wykrywaniu Fałszu i trudniejsi jesteśmy do uwiedzenia. — Wiele też fałszów przez ubiegłe wieki wyczerpało już prawie wszystkie kombinacye i wkrótce umrze śmiercią naturalną. Jest więc otucha, że od naszéj epoki zacznie się znaczne wzrastanie stósunku umierających fałszów i ten w coraz większéj progressyj powinien się pomnażać.«

Szkoda że autór który tak głęboko sięgnął w dziedzinę fałszu — jakby kłamstwo zadając własnym słowom, od tegoż fałszu pożycza ciągle wyobrażeń i te do wierzenia nam podaje. — Tak naprzykład utrzymując, że nie można czynić dobrze dla miłości samego Dobra — że to frazes szatański — każe nam wierzyć, że jeno dla miłości prawa, z którego wypływa zbawienie dla duszy i nieśmiertelne dla niéj ma wypłynąć szczęście; dobrze czynić można. — Trudno byłoby dowieśdź autorowi, że to czysto czartowski spekulacyjny wymysł — ponieważ Dobro któreby ktoś czynił, aby zań odebrać płacę z lichwą, już by tém samém Dobrem nie było, jeno brudną chęcią zysku; — bo, się autór odwoła do jakiego gdzie napisanego zakonu. Życzyć tylko należy, żeby autór chciał przyjść do przekonania, iż kiedy Czart do wszelkiego słowa stara się wlewać kropelkę swéj ingredyencyj — zapewne nie omieszkał wlewać jéj po kropli i do słów wszelkich zakonów, a wtenczas jak w téj tak w wielu innych rzeczach nabierze autór jeszcze innego przekonania. — Nie dość bowiem jest szukać prawdy — trzeba jak mówi p. Przecławski w drugiéj części książki, którą mamy przed sobą; szukać jéj w prostocie ducha, a nie silić się dowieść jakiegoś z góry położonego założenia — trzeba nie przychodzić do szukania prawdy z głową nabitą przesądami i uprzedzeniami. — Gdyby za tém zdaniem zdrowém był szedł autór — byłby zapewne do innych doszedł rezultatów jak jest ten że dobrze tylko przez spekulacyą czynić można.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień we Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Zupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*